

# Wielcy artyści naprawiają świat

Ostatnią osobą, która odwiedziła Jerzego Trelę, był Krzysiu Globisz – mówi **Witold Beres** i ujawnia kulisy filmu „Prawdziwe życie aniołów”.

JACEK CIEŚLAK

## W jakich okolicznościach Jerzy Treła zagrał swoją ostatnią rolę?

Wymaga to szerszej opowieści. To jest już taka wieloletnia, bardzo krakowska historia. Oto za projektami filmowymi, które od dwudziestu lat tworzę, sklejamy czy po prostu produkujemy, zawsze stoi grupa ludzi – reżyser Artur Więcek „Baron”, dziennikarz Krzysztof Burnetko czy producentka Aneta Zagórska. Oraz wybitni aktorzy. I jeszcze kilkoro innych, ważnych dla mnie osób. Szalenie się cieszę z tego, że dane mi było spotkać w życiu grupę przyjaciół, którzy podobnie myślą o świecie – to mnie buduje.

Dawno, dawno temu właśnie z Baronem usiedliśmy na kawę sensu largo, by ustalić, że chcemy wspierać świat prostych wartości, w które wierzymy, bo pomimo naszego codziennego zagonienia, to one są właśnie najważniejsze. To dobro, miłość, rodzina, przyjaciele. Małe słowa, drobne smaki. Takim dobrym chwytym byłaby filmowa opowieść o bożym prostaczku, przychodzącym z innego świata, który wylądowałby w naszej dziwnej cywilizacji i jej nie rozumiał. Lecz mimo to, choć niejako z rozpędu i przypadkiem, jakoś by ją naprawiał. Ostatecznie wymyśliliśmy więc anioła Giordano, który żyje w Niebie, ma już 150 lat, ale czuje się młodo. W Niebie, wiadomo, nic ciekawego się nie dzieje. Dlatego Giordano przytył i się nudził. Ale po kryjomu chadzał też do Czyścica, gdzie spotykał dusze częściowo rozgrzeszone, w tym Elvisa Presleya, od którego uczył się grać na gitarze i czasami popalał z nim papierosy. Zastanowiliśmy się z Baronem, co by było, gdyby ten anioł – lekko podatny na zepsucie, a jednak bardzo dobry i przyzwyczajony – wylądował przez pomyłkę nie w „Holland”, lecz w „Poland”, w Krakowie właśnie. Od razu wiedzieliśmy, że do tej roli doskonale pasuje Krzysztof Globisz.

## Dobra intuicja obsadowa, bo wybitny aktor Starego Teatru, wcześniej nie pokazal się w dojrzałej, komediowej roli.

Mieliśmy okazję Krzysztofa poznać prywatnie, ale istotnym elementem naszej współpracy było wcześniejsze kręcenie telewizyjnego serialu „Filozofia po góralsku wg księdza Tischnera”. Globisz zauroczył się Tischnerem, bo jest z tej generacji aktorskiej, która uważa, że zanim się zacznie grać, trzeba wszystko przepuścić przez intelekt: przeczytać wszystko, co się da, związanego z graniem tematem. Pasjami czytał Wittgensteina, a także dzieła filozoficzne księdza Tischnera. Ale gdy zagrał w naszym serialu, poza wybitnym aktorem zobaczyliśmy w nim dobrego człowie-

ka. Nie lubię mówić, że sztuka winna mieć przesłanie, bo powinno się opowiadać historię, a nie ideę, ale mając skrzywienie inteligentne, zawsze doczytujemy się czegoś więcej. I to było u Krzysztofa w roli Giordana ważne. Po latach wspominał zresztą, że zagrał wiele wspaniałych, głównych ról dramatycznych w ważnych spektaklach teatralnych, ale i tak większość ludzi kojarzy go z dobrotliwym aniołem Giordanem. A wraz z Krzysztofem pojawił się też w filmie Jerzy Treła.

## Kolejny gigant Starego Teatru, który dopiero w naszym filmie otrzymał szansę pokazania swojej komicznej siły.

Jurek pewnie nie zagrałby w filmie, gdyby Globisz nie wstawił się za nami. Sam w życiu bym się nie odważył poprosić Jerzego Trelę o to, żeby zagrał menela, pijaczka, szajbuska.

## A skąd taki pomysł obsadowy?

Obsada u nas rządzi nie producent, lecz reżyser – i tak być powinno w kinie autorskim (śmiech). Ale prawdą jest i to, że filmy z duetem Globisz-Trela, chociaż bajkowe, są mocno zakorzenione w naszym



CV

**Witold Beres (1960)** – redaktor naczelny miesięcznika „KraKów i Świat”, producent filmowy, publicysta, prozaik, ostatnio ukazała się jego opowieść „Pilchu. Na rogu Wiśniej i Hożej” (Wielka Litera) oraz eseje „Zaraza. Lekcja nieprzerobiona” i „Statek głupców. Biedni Polacy patrzą na Usnarz” (Austeria). Z Anetą Zagórką i Arturzem Więckiem „Baronem” ukończył właśnie fabułę „Prawdziwe życie aniołów”, kontynuacją „Anioła w Krakowie” i „Zakochanego Anioła”. ■

miejsu na ziemi, czyli w Krakowie. Tu naprawdę był Szajbus, kłozard, który znał chyba z siedem języków. Potrafił zaskoczyć rozmową z Hiszpanem po hiszpańsku, jednocześnie potrafił w niedzielne południe wykrzyknąć na cały Rynek „Beres, ku...wa, jak ty się nazywasz?!” aby mnie tylko skonfundować. Był bezdomnym alkoholikiem, skończył tragicznie. Tacy dziwacy w Krakowie byli, są i będą.

## Jednak Treła zagrał blazna filozofa.

Tak, i to jest kwestia, na którą ja, Baron i moi przyjaciele zwracamy uwagę:



Jerzy Treła (1942–2022) i Krzysztof Globisz w „Prawdziwym życiu aniołów”

nie kieruj się w ocenie człowieka zewnętrżnością. Zarówno ten filmowy blazen, jak i wielu artystów krakowskich, którzy mają lekkie lub większe problemy psychiczne, co się przecież zdarza, często są dobrymi, głębokimi, mądrymi ludźmi. Przecież nawet gdy w pierwszej rozmowie Szajbus mówi do anioła: „Chcesz w ryja?”, co niektórych oburzało, to jest to przecież rodzaj asekuracji, biorący się ze wcześniejszego poranienia w ludzkich relacjach. Czyli jest to brutalność pozorna, obronna, skrywająca wewnętrzną wrażliwość. I właśnie takie ujęcie postaci spodobało się Jurkowi, który postanowił nam pomóc. Polubił nas, bo zrozumiał, że chcemy przedstawiać fajny, dobry świat. Czasu na granie nie miał, a dla nas znalazł czas. Nie mieliśmy pieniędzy, a zgodził się grać za symboliczne stawki.

## Jak pan zareagował na udar Krzysztofa Globisza?

Od czasu „anioła” się zaprzyjaźniliśmy. Gdy ja przemieszkowałem w Warszawie, on też w Warszawie był i pracował. Różnie nam się losy układały. Pamiętam też i takie spotkanie, że zaliśmy się na świat, który nie ma sensu, zwieraliśmy się z męskich kompleksów. A osiem lat temu Krzysztof dostał udaru mózgu. Historia była dramatyczna, bo nocując w wynajętym pokoju, jedyne co mógł zrobić, to zadzwonić do żony Agnieszki. Ale nie mógł już mówić, wydawał tylko niejasne dźwięki. Żona na początku pomyślała, że to jakiś kawał, a okazało się, że Krzysiu nie był w stanie nawet powiedzieć, gdzie jest i co się stało. Agnieszka, trzymając go na linii przez sześć godzin, jednocześnie bombardowała warszawską policję, żeby ta odnalazła męża. Policjanci, namierzając komórki, w końcu zidentyfikowali adres. Włamano się do mieszkania. Krzysztof był w stanie ciężkim. Lecz gdy lekarz powiedział brutalnie o przyszłości Krzysztofa, że będzie żył jak roślina, Agnieszka odpowiedziała: „Nigdy w życiu!”. I dopięła swego – stał się cud, Krzysztof wyzdrowiał. Oczywiście, nie wrócił do swojej dawnej formy, ale żyje i gra, również dzięki rehabilitacji, na którą

pieniądze pomagali zbierać wszyscy. Ania Dymna zorganizowała „Koncert dla Anioła”, zgromadzono setki tysięcy złotych.

Przez długi czas Krzysztof był właściwie w stanie śpiączki. Odwiedzała go rodzina i oczywiście Jurek Treła. Bywał u Krzysia często i czytał mu książki Tischnera, nie mając pewności, czy Krzysztof go słyszy. Ale czytał. W końcu stał się kolejny cud i Globisz wrócił do gry. A ja nostalgicznie oglądając któregoś wieczora naszego „anioła”, zadzwoniłem do Barona z pomysłem, żeby zrobić film o Globiszu, Treli, ich przyjaciółach: film, o tym, jak Krzysztof wpada w chorobę i z niej wychodzi.

## Dokument?

Tak. Ale Baron był sceptyczny wobec formy dokumentu. Tak doszliśmy do pomysłu na fabułę, by pokazać Krzysia przed chorobą, w czasie choroby i rehabilitacji. Myślałem nawet, żeby zatrudnić aktora dublera, ale Baron powiedział, że zrobimy scenariusz w taki sposób, żeby Krzysztof mógł sam wszystko zagrać. Po czterech latach problemów, bo przytrafiła się pandemia, bo mieliśmy problemy z dotacją z PiS, decydującą rolę w finansowaniu filmu odegrało miasto Kraków. Bez pomocy prezydenta Jacka Majchrowskiego i wiceprezydenta Andrzeja Kuliga na pewno nawet byśmy nie zaczęli, choć problemy mieliśmy do końca. Wtedy pojawił się kolejny anioł – profesor Marian Zembala, obecnie już nieżyjący, który właśnie był po udarze i uznał, że trzeba wspólnie walczyć z tą straszną chorobą. A na samym końcu, kiedy brakowało nam pieniędzy na wypłatę ostatnich honorariów, zjawił się Zygmunt Solorz, jeden z największych polskich przedsiębiorców, właściciel m.in. Polsatu. I to jest kolejna historia magiczno-anielsko-krakowska.

## Jak do niej doszło?

Żeby nikt sobie nie myślał: nie bywamy w świecie wielkiej finansjery, żyjemy sobie na boku w ślicznym, ale oszczędnym mieście. Lecz właśnie tu, trafia trzeba, między Rynkiem a deszczem, kiedyś, prywatnie i zupełnie niespodziewanie, na jakiejś

krakowskiej nocnej, wielogodziennej trasie, między koncertem muzyki klemzerskiej na Kazimierzu a kultowymi kielbaskami pod Hałą Targową, spotkałem Solorza wraz jego przyjaciółmi. Bardzo szybko okazał się przeuroczym, ciepłym i wrażliwym człowiekiem, będącym zaprzeczeniem potocznego wizerunku zimnego biznesmena. Gadaliliśmy o wszystkim do białego rana... I to niby było wszystko. Ale kiedy już było ciężko z domknięciem filmu, nadużyłem życzliwości przyjaciela i poprosiłem o pokazanie Zygmuntovi naszego dzieła. A on, który nie ma czasu na oglądanie filmów, na nasz film czas znalazł i... się nim wzruszył. I zdecydował, że nam pomoże. Ot, bo trzeba ludziom pomagać. To fajna historia, bo pokazuje, że jak wierzysz w anioły, masz szansę je spotkać. A że Krzysztof Globisz też anioła spotkał, więc tytuł naszego filmu jest bardzo adekwatny do tej historii: „Prawdziwe życie aniołów”.

## Kogo gra Krzysztof Globisz?

Gra siebie przed udarem, w czasie ciężkiej choroby i rehabilitacji oraz po rehabilitacji. Bruce Willis miał afazję, Sharon Stone lekki udar. Cały świat wie, jak aktorom ciężko z tego wyjść. To bywa jak wyrok śmierci, dlatego gdy kobiety oglądają „Prawdziwe życie aniołów”, płaczą, ale panowie też. Baron wszedł na wyżyny reżyserii.

## A Jerzy Treła?

Tak jak w życiu odwiedzał chorego Krzysztofa, tak w filmie odwiedza bohatera... Pomaga mu się golić, przebierać. Żyć. Czyta mu książki. A żonę Agnieszkę gra Kinga Preis. Wspaniale!

## Dołączyła do wcześniejszych wspaniałych bohaterów granych przez Ewę Kaim i Annę Radwan.

Tak – mieliśmy zawsze wspaniałe aktorki, które dają wiarę w sens większy, niż tylko widać na ekranie. Powstała w sumie fabuła, w której głównej postaci granej przez Krzysztofa nadaliliśmy imię Adam, jakie nosił pierwszy człowiek, bo staramy się wrócić do podstawowej opowieści o człowieku i o świecie podstawowych wartości. Do

tego, co było u praojca Adama, czyli zachwytu kobietą, grzechu, ale też prostego życia w ładzie. To jest nadal najważniejsze, pomimo zarazy, wojny i fatalnych rządów. One przemijają, a wartości pozostaną. Film dedykujemy Agnieszce Globisz, z dopiskiem „Tym, którzy trwają w miłości”. Zaś ja, kiedy kończyliśmy film, też leżałem w szpitalu i byłem pewien, że już nigdy nie zobaczę świata – wnuczki, która właśnie się urodziła, przyjaciół, kolegów. Ratowała mnie żona, podtrzymała na duchu. Wyszedłem ze szpitala po czterech miesiącach wykończony, zobaczyłem film i chyba coś zrozumiałem. Nie chodzi przy tym o żadną konkretną miłość. To może być miłość dziadka i wnuczki, córki i ojca.

W tym sensie nasz film nawiązuje również do innego wielkiego bohatera naszego środowiska, tym razem bohatera z filmu dokumentalnego. Myślę o Marku Edelmanie, który mówił, że w czasie wojny, w getcie najważniejsze było poczucie bliskości z drugim człowiekiem. I miłość. I przyjaźń. I koledzy z podwórka. To jest nasza prawdziwa ojczyzna.

## Jakie były ostatnie tygodnie Jerzego Treli?

Jurek od dawna zmagal się z ciężką chorobą, a od pół roku było wiadomo, że jej powodem jest nowotwór, co musi się źle skończyć. Oczywiście, odwiedzaliśmy go w szpitalu. Raz był w dobrej formie, raz w złej, a jego przyjaciel Krzysztof Jasiński przynosił mu rosółek, który gotował znany krakowski restaurator Janek Baran. Ale tak się złożyło, że ostatnią osobą, która go odwiedziła, był Krzysiu Globisz, który – wraz z Baronem – przyszedł do niego, tak jak Jurek przychodził do Globisza, gdy on wcześniej był w biedzie. Krzysiu ma trudności z mówieniem, owszem, może nauczyć się roli, zwłaszcza jeśli to monolog, ale ma ten rodzaj afazji, która uniemożliwia reakcję w rozmowie. Chciał cały czas coś odpowiadać, a mówił „Kur... kur...”, nie kończąc.

## Tak jak we wspaniałym spektaklu „Wieloryb” w Łaźni Nowej.

Tak, ale w końcu powiedział do Jerzego: „Kocham cię!”. Wszyscy mieli lzy w oczach, bo Treła odpowiedział: „Kocham ciebie też!”. Razem w szpitalu na tablicie zobaczyli kilka wspólnych scen z ich ostatniego, wzruszającego filmu, czyli właśnie z „Prawdziwego życia aniołów”. Jurek, już bardzo chory, bardzo zmęczony, kiwał głową i miał do Krzysia jeszcze tylko jedno życzenie: „Krzysiu, kup piwo następnym razem. Ja nie mogę pić alkoholu, ale jak widzę ciebie tutaj i ciebie w tym filmie, to setkę piwa bym z tobą wypił. Rozlejemy butelkę piwa dla nas tu wszystkich. Przyjdź z tą butelką piwa”. Krzysiu kupił tę butelkę piwa, ale do szpitala nie zdążyli przyjechać. Jurek odszedł.

## Gdzie i kiedy zobaczymy film?

Wierzę, że na festiwalu w Gdyni jesienią. /©